LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, teatr, Andrzej Rozhin

Andrzej Rozhin

Rozhin miał takie wizje teatru ogromnego, to znaczy, on bardzo ładnie sobie radził z tłumem, przecież robił choćby „Betlejem polskie", choćby „Gałązkę rozmarynu". Miał nieprawdopodobnego nosa do tego, na co publiczność czekała i jeżeli coś robił, to jak „Gałązkę...", która była ewenementem, bo przecież [kiedy] Rozhin to zrobił, to był pierwszy moment, kiedy wolno było mówić o Legionach, że w ogóle byli tacy, bo przecież wiadomo, Rzeczpospolita Polska dopiero istnieje od dwudziestego drugiego lipca [19]44 roku w Chełmie. No więc Rozhin miał fart do tego. Poza tym, no, jak każdy dyrektor miał swoich pupilów i miał tych, których traktował tak mniej „pupilowato", niemniej był na tyle sprawiedliwy i uczciwy w tym swoim dyrektorowaniu, że dawał każdemu szansę. Bo bywali dyrektorzy, o których nie warto wspominać, nie tylko w naszym, ale w innych teatrach, nieraz młodzi nie mieli szans.
Rozhin lubił, żeby grano głośno i szybko. No to niektórzy grali głośno i szybko. „Głośniej, głośniej, szybciej, szybciej", ja pamiętam takie uwagi, mnie to nie przeszkadzało. Pojechaliśmy kiedyś na Węgry, z jakąś sztuką, nie pamiętam, no, przyjęto nas bardzo pięknie, to za Rozhina było. Mieszkaliśmy gdzieś na jakimś letnisku, dowożono nas na spektakle. Już po spektaklu popiliśmy trochę, ciepło, miło, raj, te takie bungalowy, tam wszyscy mieszkaliśmy po dziesięć, po pięć, po sześć osób. Basen piękny, no to koledzy wokół basenu zaczęli chodzić i z radości jeden obok drugiego chlup do wody, chlup do wody, chlup do wody. A Rozhin stał, cieszył się jak głupi, że tak wpadali chłopcy. Raptem jeden z tyłu się zakradł i Rozhina wepchnął. I Rozhin po raz pierwszy stracił poczucie humoru i ja mu się wcale nie dziwię, bo był w bardzo pięknym garniturze, garnitur kupiony był za swoje pieniądze. Stracił poczucie humoru, ale potem się uśmiechnął. No, dyrektora wepchnąć do [basenu, żeby] tak wyglądał, jak zwykli śmiertelnicy… Ale na drugi dzień już było wszystko w porządku.
Miał przyjaciół, z którymi był dość blisko. Jak odszedł, to koledzy, którzy byli z nim najbardziej związani, poszli do różnych teatrów. Miło wspominam Rozhina. Nigdy nie

podnosił głosu. Przyjmował pewne rzeczy, pewne aktorskie propozycje. Nie przeszkadzał, nie przerywał, jeżeli ktoś był w trakcie, tak że mam zupełnie przyzwoite zdanie, no, nie tak wspaniałe jak o Gogolu czy Babickim, których stawiam, jeżeli mam takie prawo, wyżej, ale Rozhin nie tylko zrobił dużo dla ruchu studenckiego – Gongi jego i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej, był pasjonatem – ale i dla naszego teatru.

Data i miejsce nagrania	2013-06-24, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"